

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Józef Bliziński

ROZBITKI

universitas

ROZBITKI

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Józef Bliziński

ROZBITKI

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2004

ISBN 97883242-1047-3
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Mojej Żonie w upominku

OSOBY:

SZAMBELANIC CZARNOSKALSKI

SZAMBELANICOWA

MAURYCY }
GABRIELA } ich dzieci

DZIEŃDZIERZYŃSKI

POLA jego córka

WŁADYSŁAW CZARNOSKALSKI

KOTWICZ-DAHLBERG CZARNOSKALSKI

JAN STRASZ

ŁECHCIŃSKA

ZUZIA

MICHAŁEK strzelec Dzieńdzierzyńskiego

SŁUŻĄCY Szambelanica

PIERWSZY CHŁOPIEC }
DRUGI CHŁOPIEC } z cukierni

*Rzecz dzieje się na wsi, w majątku Czarnoskalskich,
z wyjątkiem aktu III, który odbywa się w Warszawie.*

AKT PIERWSZY

*Polanka w lesie. Z lewej w głębi domek leśniczego, z prawej
na przodzie ławka pod drzewem.*

SCENA I

ZUZIA, MICHAŁEK

stoją przed drzwiami domku, Michałek pije z dzbanka.

MICHAŁEK

oddawszy dzbanek

No, Bóg zapłać... to i dziad więcej nie powie...

(otartszy usta)

A teraz do widzenia.

ZUZIA

Gdzież się tak spieszysz?

MICHAŁEK

Muszę iść, bo stary się tam skręci beze mnie...

Słysząc z dala parę chrapliwych zadęć trąbki.

O! Słyszysz? Rozumiesz ty to? To się znaczy, że mieliśmy się strąbić. Ale nie myśl, żeby to było takie strąbienie, jak na przykład arakiem... broń Boże! To się znaczy, że on trąbi na mnie i powiada:

(naśladując trąbkę)

Miszel, chodź sam tu! A ja mu powinienem odtrąbić:

(tak samo)

Idę, idę, idę!

Dobywa z torby fajeczkę i nakłada.

ZUZIA

To idźże już sobie, kiedy ci tak pilno...

Odnosi dzbanek i wraca po chwili z koszykiem.

MICHAŁEK

który przez ten czas zapalił fajeczkę

A ty dokąd z tym koszykiem?

ZUZIA

Na rydze. Ty sobie, ja sobie.

MICHAŁEK

Hola, czekaj no... Nie wiem, czy to dla ciebie bezpiecznie.

ZUZIA

A to dlaczego?

MICHAŁEK

Dlatego, że ja tu dopiero co spotkałem kogoś.

ZUZIA

Cóż dziwnego? Wszakże dziś polują.

MICHAŁEK

Polują, polują... Ja wiem! Ten też poluje, ale mnie się to polowanie nie bardzo podoba.

ZUZIA

O, nie pleć.

MICHAŁEK

Widzisz, zrozumiałaś mnie, boś raki spiekła.

ZUZIA

Co ci się śni? Nawet nie wiem, o kim mówisz.

MICHAŁEK

Nie wiesz? Doprawdy?

(patrząc jej w oczy)

A wasz panicz, pan Maurycy? Hę? Spójrzij mi w oczy...

(wskazując palcem)

He he he... a widzisz!

ZUZIA

No to cóż, że czasem do nas zajrzy? Przecie moja nieboszczka matka go wypiaستowała.

MICHAŁEK

Hm! Wiem, wiem... Ale słuchaj no, już kiedy tak, to żeby przynajmniej znał się na rzeczy i pamiętał o tobie... toby było pół biedy.

ZUZIA

Jak to?

MICHAŁEK

A no żeby było przecie czym zacząć, jak się pobierzemy.

ZUZIA

Hm, toś ty taki? Nie chodzi ci o mnie, tylko o pieniądze?

MICHAŁEK

Każdemu o to powinno chodzić. Nie myśl, żebym ja cię miał namawiać na jakie złe rzeczy, boć to przecie byłoby na moją skórę... Ale widzisz, kto ma rozum, to drze лыka, kiedy się da.

ZUZIA

Ej, żebyś czasem nie żałował, jeżeli to mówisz naprawdę.

MICHAŁEK

na stronie

Udaje, że się gniewa, ale dobrze, że jej powiedziałem: niech wiedzą, żem ja nie ślepy... może człowiekowi co z tego kapnie...

(słychać trąbkę; głośno)

Masz! Znowu trąbi... trza lecieć...

Odbodzi na prawo.

SCENA II

ZUZIA, *po chwili* KOTWICZ, *później* ŁECHCIŃSKA

ZUZIA

sama; po chwili zastanowienia

A to!... Czy on naprawdę mówi, czy tylko tak, żeby się czego dowiedzieć... Co by mi nawet przez myśl nie przeszło, tego on mnie sam uczy...

(po chwili)

Niech on jeno sobie z tego żarcików nie robi, bo jeszcze kiedy mu to na złe wyjdzie...

Wchodzi na chwilę do domku.

KOTWICZ

wchodzi z prawej strony rozglądając się

Tu jest, tu go nie ma... Że też ja ich nie mogę nigdy zdybać razem, a wiem, że myszkuje. Sekreta przede mną... co mu się stało?... Bardzo bym chciał mieć czarne na białym.

(sposzrzega Zuzię, która wyszła zarzucając chusteczkę na głowę)

O, jest jedno... pewno i drugie niedaleko, „pod umówionym jaworem”.

(zastępując jej)

Gdzież to rybcia idzie? Hę?

ZUZIA

Na spacer.

KOTWICZ

Ale fe! Tak na pojedynek czy ma się z kim zejść?

ZUZIA

Co panu po tej ciekawości?

KOTWICZ

grożąc żartobliwie

Rybciu!

(zatrzymując ją)

Muszę się dowiedzieć.

ZUZIA

wydarłszy mu się

O, tyle!

Pokazuje mu figę i wybiega.

KOTWICZ

Ta figa daje bardzo wiele do myślenia.

ŁECHCIŃSKA

która weszła przed chwilą

Ha ha ha!

KOTWICZ

na stronie

A ta tu co robi?

ŁECHCIŃSKA

Pan hrabia! Ha ha ha! Nie w kniei, tylko na leśniczówce... A to ładnie, słowo daję... zamiast strzelać sarny w lesie, to się tu kręci koło sarny na dwóch nóżkach.

KOTWICZ

Co kręci, kręci... Nie wiedzieć co!

ŁECHCIŃSKA

Jak to, nie widziałam na własne oczy? Zaraz wszystkim opowiem... Komu to tu świat durzyć, jak matkę kocham!... Okropność!

KOTWICZ

Ale daję słowo honoru.

ŁECHCIŃSKA

A! Więc hrabia chyba komu innemu robił interesa... To już prędzej ujdzie...

(na stronie)

No, jestem w domu.

KOTWICZ

chodząc, kwaśno

Teraz mnie faktorem robią.

ŁECHCIŃSKA

Tego nie powiedziałam...

(do chłopca, który wnosi dwa spore koszyki i nie wie, co z nimi robić)

No, czegoż tu stoisz, zanieś do izby...

(do Kotwicza)

Śniadanie dla myśliwych...

(poufnie)

ale to tylko dyplomacja, bo inaczej nie miałabym z czym się zamówić.

KOTWICZ

Po co?

ŁECHCIŃSKA

Po co? Nikt by nie zgadł... Oto po prostu po to, żeby pilnować hrabiego.

KOTWICZ

Mnie?

ŁECHCIŃSKA

Nie inaczej, jak matkę kocham... Bo hrabia taki ciężki do wszystkiego, że niech Bóg broni... może już i zapomniał, że pani sobie życzyła, aby po polowaniu przyjechali wszyscy do pałacu na obiad.

KOTWICZ

No tak, wspominała mi kuzynka. Więc cóż?

ŁECHCIŃSKA

A Strasz jest?

KOTWICZ

Jaka straż?

ŁECHCIŃSKA

O! Już koncepta... Strasz, ten młody, co się to teraz sprowadził do Zagrajewic, bo to o niego przede wszystkim chodzi.

KOTWICZ

Ale fe! Cóż to nowego się święci?

ŁECHCIŃSKA

Najprzód, czy jest? Bo jeżeli go nie masz, to to wszystko niepotrzebne.

KOTWICZ

Ale jest, jest, i to nawet mnie zdziwiło... skąd się tu wziął nieproszony? Nikt go nie zna.

ŁECHCIŃSKA

tajemniczo

Ale ba!... Proszony.

KOTWICZ

Przez kogo?

ŁECHCIŃSKA

Wystaw sobie hrabia, to cała historia. Pani na bilecie wizytowym męża napisała parę słów ołówkiem i postarałyśmy się, że mu zanie-siono dziś raniutko, niby to z polowania.

KOTWICZ

Ale fe!

ŁECHCIŃSKA

Jak matkę kocham! I jakże on wygląda? Przyzwójcie?

KOTWICZ

Fagas... za kamerdynera bym go nie przyjął.

ŁECHCIŃSKA

E, hrabiego to nie ma się co pytać, bo taki arystokrata, jak nie wiem co.

KOTWICZ

Szewcem, dzięki Bogu, się nie urodziłem.

ŁECHCIŃSKA

Co tam, jaki jest, taki jest, dosyć, że ma pieniądze.

KOTWICZ

I grube, ani słowa! Po prostu milioner.

(po chwili, z goryczą)

Dostało się w ładne ręce... mój Boże! Zagrajewice, taka pańska rezydencja... gniazdo Zagrajewskich... To był dom, jakich dziś już nie ma. Jakaśmy się tam bawili! Goście prawie nie wyjeżdżali... szampan lał się strumieniami.

ŁECHCIŃSKA

z admiracją

Jak matkę kocham, to były czasy!

KOTWICZ

Zwykle po takich bachandriach zjeżdżano do mnie na barszczyk, z którego sływał mój kucharz. Prawda, że te barszczyki kosztowały mię tyle, że łajdak Wucherstein zlicytował mi Bębnowkę i zabrał jak swoją.

ŁECHCIŃSKA

A, to tak?... Ale hrabia miał jeszcze i drugą jakąś wioskę.

KOTWICZ

Lipowiec? Mam tu po nim pamiątkę.

(otwiera cienki pugilares, do którego Łechcińska ciekawie zagląda)

Przegrałem go na tę samą dwójkę pikową.

ŁECHCIŃSKA

Jezus! No i cóż?

KOTWICZ

A no nic... oddałem w dwadzieścia cztery godzin... dług honorowy, trudno!

(po chwili)

No, ale się przynajmniej żyło i użyło po pańsku... A teraz? Pierwszy lepszy cham, prosty wyrobnik jakiś spod płotu... chodzi zasmolony, przy fartuchu... będzie kamienie tłukł przy drodze... później: jest! Wypływa na wierzch... krezus!... I niechże taki potrafi dom prowadzić!...

ŁECHCIŃSKA

Chyba że go panowie nauczają, bo to tak wszystko idzie w kółko... o!

(pokazuje palcem)

Taki tam jakiś, skoro się dochrapie grosza, to nie ma spokoju, póki się nie wprosi do koligacji z jakim prawdziwie pańskim domem, i te miliony znowu wracają tam, skąd je wyciśnięto.

KOTWICZ

Żeby to!

ŁECHCIŃSKA

Niech mówią co chcą, pan panem zawsze będzie. Na przykład hrabia stracił taki majątek, ale jak był, tak jest hrabią, a to jest kapitał, i jaki! Niejedna majątna osoba na wydaniu chętnie by oddała wszystko, żeby być hrabiną. Ja sama powiadam, że gdybym tak wygrała wielki los na loterii albo gdyby mi dopisały jedno duże pieniądze – co jeszcze sekret – toby się hrabia musiał zaraz żenić ze mną, jak matkę kocham!

KOTWICZ

Ale fe! Tak zaraz? Na poczekaniu?

ŁECHCIŃSKA

Byłabym hrabiną...

(chodząc, do siebie)

Jezus! Dopiero bym nosa zadzierała! Ciekawa rzecz, jaką minę zrobiłaby na to stara szambelanica.

(do Kotwicza, z przymileniem)

Ożeniłby się hrabia ze mną, gdybym miała pieniądze? Co?

KOTWICZ

po chwili, przyjrzawszy się jej, pół żartem

Chyba bardzo grube.

ŁECHCIŃSKA

A co! Jeszcze by grymasił, jak matkę kocham... Nie powiedziałam? Zaraz chce się krociów... Dobre i coś... zawsze byłby swój kąt, a co by przyszło robić, gdyby zabrakło cudzych? Przecie hrabiemu nie wypada się zaprzęgać do podłej pracy jak jakiemu pierwszemu lepszemu. To tak jak gdyby na przykład naszemu państwu kazać być czym... Jezus! Taka wielka rodzina, od książąt, hrabiów, nawet od królów podobno... Czy to prawda, że Czarnoskalscy pochodzą od królów?